

Hiszpania: kolejny złoty wiek?

Marek Magierowski (*Newsweek Polska*)

MARIANO RAJOY, KANDYDAT NA SZEFA RZĄDU z ramienia konserwatywnej Partii Ludowej (Partido Popular) może już zacierać ręce. Jego ugrupowanie utrzymuje od kilku miesięcy bezpieczną, dwu-, czteroprocentową przewagę nad socjalistami z PSOE i jeśli tylko nie nastąpi jakiś niespodziewany kataklizm, prawica po raz trzeci z rzędu pokona rywali i będzie rządzić w Madrycie przez kolejną, czteroletnią kadencję.

Z kolei dla hiszpańskiej lewicy sondaże są bezlitosne. Jeszcze wiosną ubiegłego roku, gdy cały świat patrzył na Bagdad, a ulice iberyjskich miast wypełniły się tłumami ludzi protestujących przeciwko wojnie, pozycja PP była poważnie zagrożona. Według jednej z ankiet aż 92 procent Hiszpanów krytykowało stanowisko rządu Jose Marii Aznara wobec amerykańskiej interwencji. Przypomnijmy, iż hiszpański premier był jednym z nielicznych przywódców Europy, którzy bezwarunkowo poparli Waszyngton. Nic dziwnego, że poparcie dla PP poleciało na łeb na szyję. Z minimalnej, dwuprocentowej przewagi, zrobiła się sześcioprocentowa strata. Kiedy jednak wraz z obaleniem słynnej statuy Sad-dama Husajna w irackiej stolicy zaczęły także opadać antywojenne nastroje, a młodzi ludzie paradujący po Barcelonie i Madrycie w kominiarkach i koszulkach z podobizną Che Guevary wrócili do uniwersyteckich sal, wahadło odbiło w drugą stronę. Partido Popular znowu jest - nomen omen - najpopularniejszym ugrupowaniem politycznym w Hiszpanii. Może liczyć na 42 proc. głosów i wyprzedza socjalistów o pięć punktów).

Partia zyskała to miano po raz pierwszy osiem lat temu. W 1996 roku prawica doszła do władzy po 14-letnim okresie panowania PSOE. Partia Ludowa otrzymała wówczas 38,9 proc. głosów i wygrała z minimalną przewagą nad lewicą (37,4 proc.). Konserwatyści rządzili w dość kłopotliwej i niełatwej koalicji z mniejszymi partiami nacjonalistycznymi. Pod koniec kadencji doszło jednak

do konfliktu między PP a radykalną baskijską partią PNV i Aznar musiał radzić sobie bez większości parlamentarnej.

Jednak w niedzielny wieczór 12 marca 2000 roku, gdy ogłoszono wstępne wyniki kolejnych wyborów, Aznar mógł odetchnąć z ulgą. Jego partia zmiażdżyła socjalistów: poparło ją aż 46,6 proc. wyborców, o 12,5 proc. więcej niż PSOE. Rzadko uśmiechający się Aznar tym razem promieniał. Stojąc u boku swojej żony Any Botelli na balkonie siedziby PP przy ulicy Genova w Madrycie, pozdrawiał swoich zwolenników, niczym rzymski cesarz przejeżdżający właśnie przez łuk triumfalny. Większość polityków PP była wręcz zdumiona tak zdecydowanym zwycięstwem. Wkrótce miłe zaskoczenie ustąpiło poczuciu ulgi, iż skończy się katorżniczy okres rządów koalicyjnych: dzięki uzyskanym 183 mandatami (na 350 miejsc w Kongresie), prawica mogła wreszcie samodzielnie sprawować władzę.

Dziś mamy do czynienia z zupełnie inną sytuacją i zupełnie innymi aktorami na scenie politycznej. Cztery lata temu Aznar mógł chwalić się wszem wobec imponującym wzrostem gospodarczym i świetnymi wynikami w walce z bezrobociem, a ponadto miał za przeciwnika pozbawionego charyzmy i talentu politycznego Joaquina Almunia, jakże różniącego się od poprzedniego lidera PSOE Felipe Gonzaleza. Ten były premier Hiszpanii wprawdzie stracił urząd w wyniku rozlicznych skandali gospodarczych i politycznych, lecz zawsze był i wciąż pozostaje niezwykle sprawnym graczem politycznym, nadal posiadającym ogromne wpływy w obozie lewicy. Almunia, który został jego spadkobiercą, nie spełnił oczekiwań i tuż po sromotnej porażce wyborczej podał się do dymisji jako przewodniczący partii.

W nadchodzących wyborach (14 marca) nie będzie jednak ani Aznara, który postanowił wycofać się z hiszpańskiej polityki (choć nie ukrywa swoich ambicji międzynarodowych), ani Almunii. Partia Ludowa wystawiła tym razem do boju Mariano Rajoya, ?delfina? Aznara, wybitnego stratega, człowieka, który przez ostatnie osiem lat kierował czterema ministerstwami (w tym, jako ostatnim, ministerstwem spraw wewnętrznych) i zna się na rządzeniu jak mało kto. Socjaliści zaś postawili na ?młodego wilczka?, ambitnego i dynamicznego Jose Luisa Rodrigueza Zapatero, znanego ze swojej elokwencji i niewybrednych ataków na politykę rządu Aznara. Będzie to starcie zahartowanego w bojach polityka prawicy, spokojnego i wazącego słowa Rajoya, przypominającego wyglądem Umberto Eco oraz uwielbianego przez panie, przystojnego i energicznego Zapatero, który w swoich parlamentarnych przemówieniach wznosi się na wyżyny sztuki retorycznej, choć nierzadko ociera się przy tym o najczystszy populizm.

48-letni Rajoy był niegdyś szeregowym urzędnikiem państwowym, zajmującym się rejestrowaniem nieruchomości. (Co ciekawe ? liderzy hiszpańskiej prawicy, wolnorynkowej, znanej z awersji do nadmiernego fiskalizmu i biurokracji, mają za sobą mało ?prawicową? karierę zawodową. Wszak Aznar był...



poborcą podatkowym w Kastylii ? La Manczy). Za to miejsce urodzenia kandydata PP na szefa rządu jest jak najbardziej poprawne politycznie ? Rajoy przyszedł bowiem na świat w Santiago de Compostela, jednym z najważniejszych celów pielgrzymek tysięcy Europejczyków. Jest więc Galisyjczykiem z krwi i kości, synem ziemi, która słynie z twardych (choć niezbyt rozmownych) rybaków. W 1981 roku Rajoy zaczął karierę polityczną jako deputowany Alianza Popular (poprzedniczki PP) w autonomicznym parlamencie Galicji. Pięć lat później był już członkiem Kongresu.

Po pierwszym wyborczym zwycięstwie Partido Popular w 1996 r., Aznar poprosił Rajoya o objęcie Ministerstwa Administracji. Potem przeniósł go do resortu edukacji i kultury. Po kolejnych wyborach Rajoy został wicepremierem i jednocześnie szefem gabinetu premiera. Wreszcie w lutym 2001 r. Aznar przetrzymał go do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, bodaj najtrudniejszego w rządzie Królestwa Hiszpanii, gdyż to właśnie szef MSW odpowiada m.in. za walkę z terroryzmem.

Także Zapatero, mimo iż młodszy od Rajoya (ma 42 lata) ma za sobą długą karierę polityczną. Pochodzi z Valladolid w zachodniej części Hiszpanii, studiował prawo, ale chyba najbardziej na jego poglądy wpłynęły losy

rodziny: dziadek kandydata PSOE, kapitan armii republikańskiej, zginął rozstrzelany przez frankistów na początku wojny domowej w 1936 roku. Zapatero został wychowany w duchu antyfaszystowskim. W 1977 roku, gdy miał 17 lat, uczestniczył w wiecu socjalistów w Gijón, podczas którego przemawiał Felipe Gonzalez. Była to pierwsza kampania wyborcza w Hiszpanii po śmierci generalissimusa Franco. Zapatero patrzył w Gonzaleza jak w obrazek i szybko zaraził się bakcylem polityki. W 1986 r. został najmłodszym w historii członkiem Kortezów, a siedem lat temu wszedł do ścisłych władz PSOE. Pomimo upływu lat Zapatero wciąż jest zafascynowany postacią Gonzaleza i tego nie ukrywa. Kreuje się jednak nie tyle na następcę Wielkiego Felipe, co na iberyjskiego Billa Clintona. Uprawia jogging, puszcza oko do inteligencji, na każdym kroku podkreśla swoją "postępowość" przeciwstawiając ją "prawicowemu wstecnictwu" Aznara i jego ekipy.

Niestety, Zapatero ma pewien problem - ten problem nazywa się PSOE. Przywódca socjalistów nie ma w swoim ugrupowaniu aż tak silnego wsparcia jak Aznar czy Rajoy w swoim. Liderzy prawicy mogą liczyć na niemal bezgraniczną lojalność członków Partii Ludowej, Zapatero zaś zmagają się z ciągłym "podgryzaniem", wojną podjazdową prowadzoną przez równie ambitnych jak on polityków PSOE. Takich jak Manuel Chaves, szef lokalnych władz Andaluzji, Kastylijczyk Jose Bono czy Pasqual Maragall, były burmistrz Barcelony, od niedawna stojący na czele Generalitat, rządu autonomicznego Katalonii. Żaden z nich nie odważył się na wbicie noża w plecy Zapatero tuż przed wyborami, ale jest jasne, że jego spodziewana porażka zostanie przez nich przyjęta z



odrobiną Schadenfreude. Niewykluczone jednak, że sam Zapatero nie wytrzyma presji i skapituluje w przedbiegach. "Ja wiem na pewno, że nie wystartuję w wyborach" - mówił niedawno do Zapatero Aznar. ? "Ale czy pan jest pewny, że wystartuje?"

Szczególnie ostatni z wymienionej trójki jest poważnym zagrożeniem dla Zapatero. Maragall jest równie doświadczony co Rajoy, rządził na początku ubiegłej dekady Barceloną, zasłynął sprawną organizacją Olimpiady w 1992 r., a w listopadzie jego Socjalistyczna Partia Katalonii (siostrzane ugrupowanie PSOE) zdobyła najwięcej głosów podczas wyborów lokalnych w tej prowincji, jednej z najbogatszych w Hiszpanii.

Maragall utworzył następnie koalicję z partią radykalnych nacjonalistów katalońskich - ERC, pod przywództwem Josepa-Lluisa Caroda Roviry, polityka zadziornego, o mocno lewicowych poglądach, który od lat publicznie nawołuje do zorganizowania referendum w sprawie niepodległości Katalonii. Deputowani ERC w parlamencie Katalonii słynęli m.in. z tego, że każde swoje przemówienie kończyli okrzykiem "Visca Catalunya lliure" ("Niech żyje wolna Katalonia!").

Zawiązanie tego sojuszu oburzyło nie tylko prawicę, która jest uczulona na wszelkie przejawy separatyzmu, ale także niektórych członków PSOE. Legitymację partyjną oddała m.in. była minister ds. społecznych Cristina Alberdi. "Ta partia zmieniła się bardzo od czasów Felipe Gonzaleza" - mówiła Alberdi w wywiadzie dla tygodnika Epoca. "Wielu członków i zwolenników partii nie zgadza się z jej obecnym kursem politycznym i koncesjami na rzecz nacjonalistów. Można mówić o pewnym oszustwie wobec wyborców"

Wreszcie wybuchła bomba. Pod koniec stycznia wyszło na jaw, że Carod Rovira kontaktował się na własną rękę z bojownikami ETA. Musiał podać się do dymisji, a koalicja, tak pieczołowicie tworzona przez Maragalla stanęła pod znakiem zapytania.

Sprawa narastających nastrojów nacjonalistycznych była w ubiegłym roku jednym z głównych tematów czołówek hiszpańskich gazet. Aznar na dobre pokłócił się z nacjonalistami baskijskimi, katalońskimi i galicyjskimi. W kraju Basków rozmowy na temat przyszłości tej prowincji ugrzęzły w miejscu ? choć raczej z winy baskijskich nacjonalistów niż premiera. Z kolei władze Katalonii przyprawiły Aznara o ból głowy, gdy ogłosiły projekt nowego statutu prowincji, w którym Katalończycy są określani jako ?suwerenny naród, dobrowolnie stowarzyszony z Królestwem Hiszpanii?. Mało tego ? w Rabacie, stolicy Maroka, otwarta została ?delegatura? Katalonii, czyli w rzeczywistości coś w rodzaju nieformalnej ambasady. Madrytu nie spytano nawet o zdanie na temat tej inicjatywy.

Najbardziej jednak rozjuszył Aznara tzw. Plan Ibarretxe, nazwany tak od nazwiska szefa autonomicznego rządu Kraju Basków. Przewiduje on rozszerzenie uprawnień władz lokalnych, mówi o "prawie Basków do samostanowie-

nia", o "narodowości baskijskiej", oddaje "przyszłość tego regionu w ręce samych mieszkańców" (czyli, inaczej mówiąc, proponuje referendum niepodległościowe) i postuluje możliwość otwarcia osobnego przedstawicielstwa prowincji przy Unii Europejskiej.

Partia Ludowa postanowiła skierować sprawę do Sądu Najwyższego, oskarżając Juana Jose Ibarretxe, iż w swoim planie (który w międzyczasie nabrał cech ustawy) w kilkudziesięciu miejscach narusza konstytucję. "To projekt rozłamowy, nie dający się pogodzić z porządkiem konstytucyjnym, ani z wartościami Unii Europejskiej" - mówił o zamiarach Ibarretxe Mariano Rajoy. To tylko pogorszyło sytuację, albowiem ugrupowanie Aznara od dawna jest w stanie wojny z władzami Kraju Basków, pochodzącymi z Baskijskiej Partii Narodowej (PNV). "Stosunki między Madrytem a rządem Kraju Basków zostały niemal zamrożone" - pisał komentator dziennika El Pais Javier Perez Royo. Rzecz stała się szczególnie napięta, gdy sąd zdelegalizował partię Batasuna, uznawaną za polityczne ramię ETA. Liderzy PNV nie bardzo wiedzieli, jak zachować się w tej sytuacji: z jednej strony ze sceny politycznej zniknęła niewygodna formacja, która otwarcie opowiadała się za niepodległością dla Krajów Basków i nigdy otwarcie nie potępiła żadnego zamachu dokonanego przez ETA, z drugiej jednak ? Batasuna była nieformalnym sojusznikiem dla PNV, zarówno w parlamencie autonomicznym w Vitorii, jak i we władzach niektórych baskijskich miast. Nic dziwnego, że rządząca w Madrycie prawica była zdumiona, gdy Ibarretxe zaprosił na "prywatną audiencję" Arnaldo Otegi, przywódcę Batasuny, otwarcie nazywanego przez niektórych "przyjacielem terrorystów".

Jedno jest pewne - uderzenie w Batasunę przyniosło pożądane efekty. Działalność ETA została stłamszona, rozbito kilka komórek organizacji, m.in. słynne komando Donosti, a ostatnie zamachy bombowe miały miejsce pod koniec lipca ub.r., w dwóch nadmorskich miejscowościach: Benidormie i Alicante. Aznarowi pomogła też pomoc ze strony Paryża: Francuzi energiczniej zabrali się za ściganie terrorystów po swojej stronie granicy, co zaowocowało wykryciem licznych składów broni, zatrzymaniem kilku samochodów wypełnionych materiałami wybuchowymi i zmierzającymi w kierunku granicy z Hiszpanią, a także ekstradycją grupy najgroźniejszych członków ETA - m.in. Jose Javiera Arizkurena Ruiza, ps. Kantauri. Zasłynął on m.in. udziałem w nieudanym zamachu na króla Juana Carlosa w 1995 roku.

Jednak premier Aznar przeżywał najcięższe nie wtedy, gdy nacjonałiści w Katalonii i Kraju Basków prześcigali się w swoich buńczucznych pomysłach. Najpoważniejszą próbą nerwów podczas dwóch kadencji rządów, była bodaj wojna w Iraku i reakcja na nią hiszpańskiej opinii publicznej.

Aznar swoją postawą naraził się większości rodaków, ale w szczególności inteligencji. Jej organ - największy hiszpański dziennik, lewicowy El Pais, w trakcie kryzysu irackiego niemal codziennie atakował Aznara, używając najcięż-



szych armat. W pewnym momencie nadworny rysownik gazety, Peridis, zaczął przedstawiać szefa rządu w ciemnych okularach, a la późny Franco. Lewicowi publicyści z lubością wyzywali Aznara od faszystów, przypominając na każdym kroku, że ojciec premiera - Manuel Aznar - był swego czasu wysokim urzędnikiem frankistowskiego reżimu. Jeden z członków hiszpańskiego episkopatu publicznie zastanawiał się, czy Aznar, popierając wojnę, przypadkiem nie zasłużył sobie na ekskomunikę. Z kolei niektórzy socjalistyczni deputowani zupełnie serio zgłaszali wnioski o postawienie przywódcy PP przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym.

Nawałnica stała się tak potężna, że Aznarowi zaczęto wyciągać wszystkie możliwe grzechy, nawet te, jak się wydawało, dawno zapomniane. Wrócono więc do skandali finansowych, w jakie był uwikłany jego były minister spraw zagranicznych Josep Pique, odsądzono go od czci i wiary za ponowne wprowadzenie do szkół lekcji religii (co w laickiej Hiszpanii, pamiętającej współpracę Kościoła z Franco, było zaiste krokiem ryzykownym), zarzucono mu, że w sposób instrumentalny wykorzystuje telewizję publiczną, która nagłaśniała jedynie sukcesy rządu, skrzętnie przemilczając wszelkie potknięcia. Wiele z tych zarzutów miało swoje podstawy. Sam Aznar popełnił sporo błędów w kierowaniu swoim ugrupowaniem. PP miała twarz Aznara, głos Aznara, a większość decyzji podejmowała wedle dyrektyw Aznara. W tej sytuacji mówienie o "partii wodzowskiej" i porównanie tej sytuacji z czasami dyktatury, mogło wydawać się uzasadnione.

Dopiero postawa premiera wobec wojny wywołała krytykę niektórych członków PP. Legitymację złożył m.in. były minister pracy Manuel Pimentel, a jeden z założycieli ugrupowania Felix Pastor Riduejo powiedział w wywiadzie dla dziennika *El Mundo*, iż przyjaźń z Bushem jest rzeczą niebezpieczną?, a stawianie się w opozycji do Francji i Niemiec to czyste szaleństwo, które przyniesie Hiszpanii fatalne konsekwencje?.

Ta wojna mogła być gwoździem do trumny Aznara, ale nie była. Lider PP z całym siłą starał się przekonać społeczeństwo do swoich racji. W Kortezach odbyło się aż pięć debat poświęconych konfliktowi irackiemu, podczas których premier musiał bronić się przed zajadłymi szarzami opozycyjnej lewicy. A że Aznar mową jest wybornym (mimo że niemal w ogóle nie gestykuje i nie podnosi głosu, to rzadkość na Półwyspie Iberyjskim), potyczki w parlamencie były nader krwiste.

Gdy więc podczas jednej z debat Zapatero, zarzucił mu szefowi rządu, że uczestniczy w bezprawnej awanturze?, Aznar przypomniał, że w 1999 r. decyzję o ataku na Jugosławię bez zgody ONZ podejmował sekretarz generalny Sojuszu Javier Solana, który jest też... jednym z liderów PSOE. Kiedy z kolei Inaki Anasagasti, przywódca baskijskich nacjonalistów, przytaczał słowa papieża na temat wojny, Aznar odparł spokojnym głosem: "A pamięta Pan, panie Anasagasti, co mówił Papież przed wojną o Kosowo? Otóż mówił dokładnie to samo".

Atmosfera w Kortezach była gorąca. Deputowani nie przebierali w słowach, komuniści z partii Izquierda Unida (Zjednoczona Lewica) rozwieszali w ławach poselskich antywojenne transparenty, i przez kilka tygodni paradowali po Kortezach z pacyfkami w klapach marynarek.

Lewica urządziła sobie w parlamencie prawdziwy festiwal demagogii. Było buczenie, gwizdy, trzaskanie drzwiami, wymachiwanie zdjęciami z zakrwawionymi zwłokami irackich dzieci. Frazesy o ?tysiącach cywilnych ofiar?, o ?imperialnej wojnie?, o ?rozbrojeniu Iraku metodami pokojowymi? przekształciły się w nieprzerwaną mantrę. Aznar replikował, że ?socjaliści pospołu z komunistami zachowują się jak bolszewicy, którzy liczą na to, że kłamstwo powtórzone tysiąc razy, staje się w końcu prawdą?. W Kortezach Aznar radził sobie nieźle. Na ulicy ? przegrywał z kretesem. Demonstracje antywojenne w różnych miastach gromadziły regularnie po 20 tys. ludzi, a że młodzi Hiszpanie uwielbiają zadymy, często dochodziło do ekscesów, które nie przyniosły chwały pacyfistom. Podczas jednego z marszów w Barcelonie grupa nastolatków wtargnęła do El Corte Ingles, ogromnego domu handlowego w centrum miasta. Najpierw rozbili pleksiglasowe drzwi przy pomocy gaśnic, potem zdemolowali kilka stoisk, a na koniec zaczęli w pośpiechu wynosić ze sklepu co atrakcyjniejsze towary. Zdemastowano ponad sto siedzib Partii Ludowej w różnych miastach, a jeden z senatorów PP został pobity przez grupę protestantów i trafił z rozciętym czołem do szpitala. Do podgrzewania atmosfery przyczyniali się hiszpańscy lewicujący artyści, którzy podczas wieców mieszały Aznara z błotem. Wśród współczesnych trybunów wyróżniali się reżyser Pedro Almodóvar, pisarka Almudena Grandes oraz pieśniarz Paco Ibanez. Dołączyli do nich niedawno słynny sędzia Baltasar Garzón oraz kataloński bard Joaquin Sabina, który podczas ubiegłotygodniowego wiecu w Barcelonie wykrzykiwał do mikrofonu: "Niech urządzą wojnę prewencyjną swojej matce-kurwie, a rakiety niech sobie wsadzą w dupę". Sabina zebrał oczywiście rzęsiste oklaski.

Wielu przywódców ruchu antywojennego łączyła antyfrankistowska przeszłość i przywiązanie do wartości republikańskich. To po części tłumaczy, dlaczego demonstracje w Hiszpanii były tak liczne i dlaczego ponad 90 proc. ludności nie chciało wojny. Lewica znalazła sobie w osobie Aznara (a właściwie Aznara i Busha) nowego wroga, nowego Franco. W takiej sytuacji, mobilizacja tłumów nie była już tak trudnym zadaniem. Ponadto socjaliści pod wodzą Zapatero, którzy byli dotąd rozsądnym, centrolewicowym ugrupowaniem, zradykalizowali się, licząc na głosy wyborcze. Nie ukrywali tego nawet publicyści sympatyzujący z PSOE "Socjaliści mogą teraz liczyć na poparcie młodych ludzi, tych, którzy będą głosować po raz pierwszy" - pisał w El Pais Andres Ortega. "Kto raz dostał policyjną pałką po grzbiecie podczas manifestacji, na pewno nie zagłosuje na Partię Ludową".

Aznar chciał stać się legendą za życia. Sam mówił o wojnie w Iraku, że w chwili próby ?Hiszpania powinna stanąć po stronie Historii i po stronie zwycięzców?. Stwierdzenia niektórych publicystów, że ubiegłoroczna dyploma-

tyczna rozgrywka to powtórzenie dawnej rywalizacji imperiów morskich (Wlk. Brytanii i Hiszpanii) i mocarstw lądowych (Francji oraz Niemiec) tylko podbechtała jego dumę. Od czasów Franco (nota bene), który nie zdecydował się na udział w II wojnie światowej u boku Hitlera, nigdy jeszcze żaden hiszpański przywódca nie odgrywał aż tak dużej roli na arenie międzynarodowej. To poczucie popchnęło go także później do zażartej obrony (wraz z Polską) Traktatu Nicejskiego. I nie chodziło tu bynajmniej o te dwadzieścia kilka głosów w Radzie Unii, lecz raczej o pokazanie Europie, że nawet bez George'a Busha u boku, Aznar potrafi twardo postawić na swoim. Aznar przetrwał ciężki okres wojny irackiej. Miał rację socjolog Ignacio Sotelo, który stwierdził w kwietniu ub.r.: "Jeśli zaś Saddam upadnie, a telewizje całego świata będą pokazywać Irakijczyków pozdrawiających swoich wyzwolicieli, nastroje społeczne mogą się szybko zmienić".

Upadek rzeźnika z Bagdadu uratował więc Aznara i Partię Ludową. Ale nawet to nie pomogłyby hiszpańskiej prawicy, gdyby nie świetny stan gospodarki. Przez ostatnie dwie kadencje jej rozwój przypominał to, co wydarzyło się na Półwyspie Iberyjskim w drugiej połowie lat 60-tych. Wtedy to technokraci związani z Opus Dei zaczęli wprowadzać wolnorynkowe reformy - to m.in. dzięki nim Hiszpania w ciągu dwóch dekad z zacofanego kraju o dominującej pozycji rolnictwa i sektora państwowego przemieniła się a atrakcyjną partnerkę dla Unii Europejskiej.

Tym razem można już wręcz mówić o "cudzie gospodarczym", a Aznara nazywać czempionem walki z bezrobociem: za jego rządów stopa bezrobocia spadła z 23 do 11 proc., stworzono ok. 2 mln nowych miejsc pracy. Od dwóch lat państwowa kasa jest zbilansowana, a Mariano Rajoy zapewnia, że w przypadku wyborczego zwycięstwa utrzymanie zerowego deficytu budżetowego będzie jednym z priorytetów jego rządu. Takie słowa doprowadzają do wściekłości socjalistów, którzy proponują rozluźnienie polityki budżetowej, by "wesprzeć zaniedbane programy socjalne". Rajoy ma na to gotową odpowiedź: "Byłoby strasznym błędem zerwanie z polityką, która pozwala naszej gospodarce rosnać w tempie dwukrotnie szybszym niż reszta UE".

Dzięki tzw. Paktowi z Toledo rząd uporządkował system emerytalny. Zredukowano możliwość przechodzenia na wcześniejsze emerytury, wprowadzając jednocześnie pewne bodźce prawne, które mają zachęcić ludzi do kontynuowania pracy nawet po przekroczeniu wieku emerytalnego.

Na rynku pracy najpopularniejszą formą zarobkowania jest trabajo a tiempo parcial, czyli praca tymczasowa. Na takich zasadach zatrudnionych jest ok. 30 proc. Hiszpanów w wieku produkcyjnym. Mimo nacisków ze strony związków zawodowych prawicowy rząd nie zdecydował pójść w ślady Francji i nie wprowadził 35-godzinnego tygodnia pracy.



Aznar sprywatyzował także kilkadziesiąt państwowych przedsiębiorstw, m.in. takie kolosy jak koncern naftowy Repsol czy linie lotnicze Iberia. W dziedzinie podatków Aznar należał do wiernych uczniów von Hayeka i Smitha. Obciął progi podatkowe dla osób fizycznych (najwyższy z 56 do 48 proc., najniższy z 20 do 18 proc.), a cały system fiskalny został znacznie uproszczony i odbiurokratyzowany.

Rajoy zapowiada kolejne obniżki podatków. Co ciekawe, nawet Zapatero podczas jednego z wystąpień, ku zaskoczeniu wielu obserwatorów, zapowiedział cięcia podatkowe. Choć natychmiast dodał, że proponuje "prostszy i skuteczniejszy system podatkowy", dzięki któremu będzie można "podzielić bardziej sprawiedliwie wspólne dobro".

Rodrigo Rato, obecny i prawdopodobnie przyszły minister finansów, przewiduje, że w najbliższych czterech latach gospodarka będzie się rozwijała w tempie 3 proc. rocznie, a bezrobocie spadnie po tym okresie do 7,9 proc. Hiszpania stała się niezwykle pożądanym miejscem do inwestowania. Do lipca ubiegłego roku inwestycje zagraniczne wzrosły o 22,5 proc. w porównaniu z tym samym okresem ub. roku. Ostatnie lata to także okres wielomiliardowych inwestycji hiszpańskich firm za granicą; głównie w Ameryce Łacińskiej i głównie za sprawą banków. Prym wiodą tutaj Banco Bilbao Vizcaya Argentaria oraz Banco Santander, które przejęły w sumie kilkanaście banków, m.in. w Meksyku, Brazylii, Wenezueli i Argentynie. Jeśli prawica po raz kolejny wygra wybory i jeśli prognozy Mariano Rajoya i Rodrigo Rato się sprawdzą, można będzie mówić o kolejnym Złotym Wieku w historii Hiszpanii. Za cztery lata Madryt będzie świętował 14 lat nieprzerwanego wzrostu gospodarczego. Europa może tylko patrzeć z zazdrością na to, co dzieje się po drugiej stronie Pirenejów.

Marek Magierowski